



UKRAINA

NIEZWYKLI LUDZIE
W NIEZWYKŁYCH CZASACH

PIOTR POGORZELSKI

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Opieka redakcyjna: Ewelina Burska

Projekt okładki: ULABUKA

Fotografie rozdziałowe: Piotr Pogorzelski

Materiały graficzne na okładce zostały wykorzystane za zgodą Shutterstock.

Wydawnictwo HELION

ul. Kościuszki 1c, 44-100 GLIWICE

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

ISBN: 978-83-246-9884-4

Copyright © Helion 2015

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

Spis treści

Spis treści	5
Wstęp — Rewolucja godności	7
Przebieg rewolucji	13
Nowy nacjonalizm	39
Inna polityka	67
Rewolucja działaczy	87
Nowe media	123
Duchowni	147
Artyści	163
Krótką radość, długa wojna	181
Armia ochotników	205
Zrozumieć Zagłębie Donieckie	239
Ranni i uchodźcy potrzebują pomocy	259

Zrozumieć Zagłębie Donieckie



Obwód doniecki zawsze sprawiał wrażenie oddzielnego państwa w granicach Ukrainy. Gdy przyjeżdżałem z Kijowa, od razu rzucały mi się w oczy inne sieci supermarketów czy stacji benzynowych. Wszystkie wydawały się działać tylko na wschodzie kraju, a te z centrum i zachodu pojawiały się jakby przypadkiem. Istniała tu silna identyfikacja lokalna, przy braku pełnych związków ze stolicą, a także dość duża bieda, przy jednoczesnym (błędym zresztą) przekonaniu miejscowego społeczeństwa, że Zagłębie Donieckie karmi całą Ukrainę. Ubóstwo większości mieszkańców było wyraźniej widoczne na tle ekskluzywnych sklepów przy głównej ulicy Doniecka — Artema. Odnosiłem wrażenie, że w tym mieście łatwiej kupić drogą koszulę czy garnitur niż mleko i chleb. W Kijowie tzw. donieccy mieli opinię nieokrzęsanych nowobogackich chamów, którzy wraz z dojściem Wiktora Janukowycza do władzy „zajęli” stolicę swoimi luksusowymi dżipami i limuzynami. Teraz na ich miejsce przyszli „uciekiniery” ze wschodu. Stosunek do „donieckich” zmienił się w pewnym stopniu — teraz to są biedni, trochę nieokrzęsani krewni, którzy potrzebują pomocy.

Człowiek doniecki = człowiek radziecki

Donieck to miasto młode jak na standardy ukraińskie, nieodlegające zresztą od polskich. Został założony w 1869 r. przez walijskiego przedsiębiorcę Johna Hughesa. Nazywał się wtedy Juzowka, od zrusyfikowanej wymowy jego nazwiska. Biznesmen, jak byśmy dzisiaj powiedzieli, zbudował tam zakład metalurgiczny.

W 1924 r. zmieniono nazwę miejscowości na Stalino. Od 1961 r. obowiązuje jego obecna nazwa — Donieck. Właściwie wszystkie miasta na wschodzie powstały według tego samego, XIX-wiecznego schematu: na stepie budowano zakład przemysłowy, a wokół niego domy. Te zakłady i domy trzeba było zasiedlić, dlatego do Zagłębia Donieckiego sprowadzano ludzi z całego ZSRR. Gdzieś po drodze gubili oni swoją tożsamość i jej miejsce zajmowała tożsamość radziecka, z czasem nabierająca silnego elementu lokalnego.

Najczęściej do Zagłębia Donieckiego w czasach industrializacji przyjeżdżali prości ludzie, niektórzy po wyrokach. Trudno je porównywać nawet do innych przemysłowych regionów Ukrainy, jak obwody charkowski czy dniepropietrowski, gdzie była prowadzona bardziej zaawansowana technologicznie produkcja, wymagająca jakichś umiejętności, wykształcenia. Tam była sprowadzana tzw. inteligencja robotnicza. W Doniecku mieli być silni ludzie, którzy byli w stanie pracować kilofem i młotem.

Blogger, dziennikarz i działacz pozarządowy Denys Kazanski potwierdza, że ludzie, którzy tam przyjeżdżali z całego ZSRR, budowali od zera nie tylko miasta, ale także swoją tożsamość — i była to właśnie czysto radziecka tożsamość, która niewiele (albo w ogóle) się zmieniła przez 23 lata niepodległości Ukrainy. „Nie ma tu architektury, nie ma tradycji. Jedyna, jaka jest, to tradycja radziecka, czyli sowieckie zwyczaje. Jedyne święta to Nowy Rok, dwudziesty trzeci lutego, czyli Dzień Obrońcy Ojczyzny («Dzień Mężczyzny»), ósmy marca (Dzień Kobiet), pierwszy maja (Dzień Pracy) i dziewiąty maja (Dzień Zwycięstwa). Po Nowym Roku jest tydzień wolnego, część jedzie za miasto, a część po prostu pije i je salatkę. O żadnym Bożym Narodzeniu, nawet w formie czysto obrzędowej, nie ma mowy” — zauważa.

Doniecka mentalność to jednak nie tylko salatkę i wódka, ale też podejście do wolności, swobody. Tam cały czas jest ona czymś podejrzanym. „W Kijowie czuję się swobodniejsza, bo w Doniecku jest Związek Radziecki — więcej

niewolnictwa. Ta mentalność rodziła się przez lata, historia Doniecka to historia radziecka, więc jacy mogą być tam ludzie? Sowieccy oczywiście” — tłumaczy dziennikarka i aktywistka donieckiego Majdanu Tetiana Zarowna, która po rozpoczęciu wojny uciekła ze wschodu. Zresztą podobnie jak niemal wszyscy moi rozmówcy.

Działacz pozarządowy i politolog Stanisław Fedorczyk podkreśla, że radziecka mentalność obejmująca posłuszeństwo była potrzebna do utrzymania efektywności produkcji. „Krajowi jest potrzebny węgiel i metal, a nie wasze myśli o przyszłości. Macie pracę, pensję, więc dziękujcie za to. W Zagłębiu człowiek to była funkcja w warsztacie, nieważne, czy piszesz artykuł, czy produkujesz jakiś element. Jeżeli ktoś myślał o jakiejś wysokiej materii, to był już niepotrzebny, trzeba było go wysłać na północ” — stwierdza. Początkowo niektórzy tego nie rozumieli, szczególnie ci, których przesiedlono z zachodniej części Ukrainy — chcieli nie tylko dachu nad głową i bieżącej wody, ale jeszcze mydła, a co więcej, chcieli mieć własne gazety po ukraińsku, po polsku czy w jidysz... Tylko po co, jeśli jest gazeta „Prawda” — wydawały się mówić władze.

Ponieważ w Zagłębiu Donieckim nie było miejsca dla niepokornych, wschód radzieckiej Ukrainy stał się prawdziwym terytorium terroru. Gdy ludzie byli wysiedlani albo masowo umierali w latach 30. XX w. w czasie wielkiego głodu, na ich miejsce przywożono kolejnych przesiedleńców, cały czas trwała rotacja ludności. Nie ma nawet dokładnych danych dotyczących prześladowań, ponieważ pozostają one utajnione w archiwach Służby Bezpieczeństwa Ukrainy. Koniec końców wyrobiło to w ludziach szczególne podejście do życia. „Szkoda tych ludzi, bo oni się przyzwyczaili do bycia upokorzonym, tak by to nie wywoływało żadnego dyskomfortu. Upokorzenie pozwalało im na niemyślenie o czymkolwiek” — podkreśla Fedorczyk, choć jednocześnie zauważa, że nie można mówić o czymś takim jak mentalność danego regionu.

Innego zdania jest miejscowy dziennikarz Wołodymyr Bojko. Dla niego istnieje coś takiego jak lokalna, doniecka tożsamość. Jego zdaniem obwód ten jest w dużym stopniu złupmenizowany, dominuje tam mentalność kryminalna. Przede wszystkim dlatego, że przez lata zsyłano tam ludzi, aby resocjalizowali się przez pracę w zakładach przemysłowych. Dlatego też gdy na początku lat 90. w całym byłym ZSRR mieliśmy do czynienia z falą przestępczości zorganizowanej, w Zagłębiu Donieckim była ona wyjątkowo silna. Bardzo słabe władze w Kijowie oddały rządy na wschodzie w ręce miejscowych „biznesmenów” i „politików” powiązanych ze światem przestępczym. Ostatecznie zrobił to Leonid Kuczma w 1998 r., przed wyborami prezydenckimi, które odbyły się rok później: „Kuczma zwrócił się wówczas do miejscowych kryminalistów, aby go poparli, żeby nie dopuścić do wygranej komunisty Petra Symonenki. Komuniści mieli duże poparcie na wschodzie. Doszło do wymiany. Kuczma dał immunitet przestępcom, a oni mu zapewnili zwycięstwo na wschodzie. Morze Azowskie jeszcze długo potem wyrzucało worki z głosami. Od tego czasu nie ma wyborów w Zagłębiu Donieckim” — opowiada Wołodymyr Bojko. Potwierdza to pochodzący z tego regionu socjolog Pawło Żownirenko — jego zdaniem rok 1999 był początkiem przechodzenia miejscowych „autorytetów kryminalnych”, czyli wyższych rangą przestępców, do lokalnych, a potem do centralnych władz. „W dwa tysiące czwartym roku Wiktor Juszczenko odpuścił sobie kampanię w Zagłębiu Donieckim. On i tak zwane partie demokratyczne odpuściły sobie wybory parlamentarne w dwa tysiące szóstym i dwa tysiące siódmym roku. Oddano obwody doniecki i ługański miejscowym siłom” — podkreśla Żownirenko.

A miejscowi rządzą tak jak umieli, czyli niszcząc, często fizycznie, wszelkie przejawy mentalnej niezależności. Likwidowano m.in. niezależne związki zawodowe górników, które były zagrożeniem i dla właścicieli zakładów przemysłowych, i dla władz, zarówno centralnych, jak i lokalnych. „W Doniecku masz prawo mieć własne zdanie, gdy masz »brygadę«, czyli swoich ludzi, gdy umiesz

pobić, poniżyć, zamordować. Wtedy jesteś »człowiekiem« i możesz mieć własne zdanie. Jeśli nie, to przyjdą po ciebie, jak nie karki, to miejscowa inspekcja podatkowa, a jak nie ona, to milicja, która cię zakatuje w lesie” — mówi Stanisław Fedorczyk. Jedyną władzą jest przemoc. Nie było i nie ma konkurencji, ani politycznej, ani gospodarczej czy społecznej — jest monopol jednej partii, grupy przestępczej.

Podobnie uważa redaktor naczelny portalu Wiadomości Zagłębia Donieckiego Ołeksij Macuka. Jego zdaniem ukraińscy politycy podzielili kraj na strefy wpływu i ci prozachodni nie docierali i nie jeździli na wschód. Partia Regionów traktowała Zagłębie Donieckie jako swoje księstwo — wzmacniała apatię, hamowała rozwój instytucji pozarządowych i tworzyła własne fasadowe organizacje, np. Sojusz Młodych Regionów czy Komitet Wyborców Zagłębia Donieckiego, który miał być odpowiedzią na istniejącą od 20 lat pozarządową organizację Komitet Wyborców Ukrainy. Zresztą na czele KWZD stał człowiek, który teraz jest członkiem władz samozwańczej Republiki Donieckiej.

Ołeksij Macuka, podobnie jak inni moi rozmówcy, wskazuje na charakterystyczny dla wschodu Ukrainy postradziecki i postindustrialny paternalizm. Zwraca jednak uwagę, że mieszkańcy regionu dzielą się na kilka grup, które wzajemnie się przenikają. Podział ten szczególnie unaocznił się w czasie wojny:

- Mieszkańcy, którzy żyją na terenie samozwańczej Republiki Donieckiej. Istnieje tam pewna, co prawda dość słaba, samoorganizacja społeczeństwa.
- Ci, którzy uciekli na pozostałą część Ukrainy i na Zachód. Mają wyższy poziom samoorganizacji — są grupy, które pomagają uchodźcom i tym, którzy zostali w Doniecku.
- Ludzie, którzy pojechali na wschód: na terytorium byłego ZSRR, głównie do Rosji. „U tych ludzi doszło do całkowitego rozpuszczenia tożsamości, nawet nie narodowej, a regionalnej. Oni sobie pojechali do Nowosy-

birską i po prostu tam żyją. To są ci, którzy zadowalali wszystkich polityków (prozachodnich też): kisiel, *biomasa*, która nie chce i nie może sama się obronić, stworzyć żadnej instytucji, nie może walczyć o swoje prawa, musi mieć dyrektora, generalną linię i ZSRR” — mówi Macuka.

To trzecie Zagłębie przenika się przede wszystkim z tym pierwszym. „W tej grupie są ludzie, emeryci, którzy nie mogli wyjechać, którzy tęsknią za ZSRR i mieli w listopadzie dwa tysiące czternastego takie radzieckie wybory: jeden rzeczywisty kandydat i kolejka, żeby oddać głos” — dodaje dziennikarz.

Bez protestów

Jasne jest zatem, że mimo, jak wspomniałem, ogromnych rozbieżności w dochodach wąskiej elity i całej reszty społeczeństwa, w Doniecku i w obwodzie prawie nigdy, a szczególnie w ostatnich latach, nie było większych protestów. Docho- dzilo co prawda do manifestacji weteranów Czarnobyla, czyli ludzi, którzy zajmowali się likwidacją skutków katastrofy, ale nie były to masowe wystąpienia.

Najbardziej liczne manifestacje miały miejsce jesienią 2012 r. w Mariupolu i były związane z zatruciem powietrza w mieście. Rzeczywiście jest z tym duży problem — nawet jak przejeżdża się z zanieczyszczonego Doniecka, w Mariupolu od razu daje się wyczuć charakterystyczny zapach dymów z miejscowych hut, którego nie ma w stolicy obwodu. Położone są one bezpośrednio nad Morzem Azowskim i turysta, który przyjedzie do miasta i odwiedzi miejscową plażę, będzie miał „wspaniałą” widok na otaczające ją zakłady przemysłowe. Aby do niej dotrzeć, trzeba przejść przez most nad torami kolejowymi, z którego widać hutę i ciągnące się sznury wagonów towarowych. Lekarze mówią wręcz o zatruciu miasta, o tym, że w mariupolskim powietrzu jest ok. 50 toksycznych związków, które osadzają się w organizmie, czasem łącząc się w jeszcze bardziej trujące substancje.

Jesienią 2012 r. mieszkańcy Mariupola wyszli protestować przeciwko przedsiębiorstwu Azowstal należącemu do grupy Metinvest księcia Zagłębia Donieckiego i najbogatszego Ukraińca Rinata Achmetowa. „W mieście wisiał smog,

nie dało się oddychać, nawet w domach” — wspomina Maksim Borodin, jeden z organizatorów protestu, który zaczął walkę o czyste powietrze już na początku 2012 r., kiedy to jego żona po raz pierwszy zaszła w ciążę. Początkowo władze lokalne i przedstawiciele Metinwestu zbywali manifestantów, aż w końcu w listopadzie rozpoczęły się masowe protesty. Na demonstrację ludzie przyszli w maskach, z hasłami: „Mariupol to nie Donbas, ekohorror nie dla nas”. Było ok. 5 tys. osób — co jak na wschód Ukrainy jest dużą liczbą — a wśród nich wiele z dziećmi. Organizatorzy nie liczyli na tak masowy udział w proteście i musieli dodrukowywać kartki z petycją, pod którą można się było podpisać. (Podpisało się ok. 14 tys. osób). Apelowali też do mieszkańców, aby nie wierzyli w standardowe wytłumaczenie miejscowych władz i oligarchów, którzy twierdzili, że każdy musi wybrać: albo stabilna praca, albo czyste powietrze. Na stronie rady miejskiej można było znaleźć instrukcję, aby raczej nie wychodzić z domu, na zewnątrz chodzić w maskach, a gardło płukać dwuprocentowym roztworem sody lub pić wodę „Borżomi”. Protesty przyniosły jednak pewien efekt — przecież biznes nie lubi rozgłosu, szczególnie tak duży jak Rinata Achmetowa. Zamknięto niektóre części zakładów odpowiadające za największe zanieczyszczenie środowiska, w tym piec martenowski. Sytuacja trochę się poprawiła, nadal jednak powietrze nie spełnia sanitarnych norm. Można to odczuć samemu, przejeżdżając do Mariupola.

Majdan w Doniecku

W czasie Majdanu w Doniecku nie było wielkich manifestacji. Były to raczej spotkania ludzi, którzy się dość dobrze znają, w okolicach pomnika Tarasa Szewczenki, niemal tuż przy opanowanym później przez separatystów budynku administracji obwodowej. Raz było to dziesięć osób, raz kilkadziesiąt, a innym razem kilkaset. Potem, gdy politycy Partii Regionów zaczęli przysyłać dresiarzy bijących manifestantów, protestujący zmienili format i miejsce protestów. Spotykali się nad rzeką Kalmius w namiocie modlitewnym. „To, czym zdobył moje serce doniecki Majdan, to odczucie jedności i ekumeniczności. Obok mnie

stał muzułmański mufti, protestancki pastor, księża: rzymskokatolicki, greckokatolicki i prawosławny” — wspomina Stanisław Fedorczyk.

Doszło do sytuacji, w której namiot modlitewny był jedynym miejscem, gdzie można było publicznie wyrazić poglądy odmienne od poglądów separatystów. I on był jednak regularnie niszczony, podpalany, a jego uczestnicy bici, czy, jak pastor jednej z protestanckich organizacji religijnych Serhij Kosiak, po prostu porywani i torturowani. „Ten konflikt jest zbudowany na kłamstwie, któremu ludzie pozwolili rozwinąć się w swoich głowach. Oni żyli w strachu przed mitycznymi »banderowcami« i Prawym Sektorem. Mnie porwali, bo doniósł na mnie mój bliski kolega, który twierdził, że mam kontakty z »faszystowską juntą«” — opowiadał mi Serhij Kosiak. W budynku administracji obwodowej separatyści zorganizowali sobie własną służbę bezpieczeństwa, którą nazwali tak jak w czasach radzieckich: NKWD, czyli Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych, i tam katowali porwanych. Serhij Kosiak był bity specjalnymi pałkami, młotkami i przesłuchiwany przez bojówkarza z Kaukazu, który zapowiadał, że to dopiero początek. „Gdy bili, to się modliłem, a gdy przestawali, opowiadałem im o Bogu. I to było dla nich dziwne, nie mogli tego zrozumieć” — dodał pastor. W końcu zwrócono mu wszystkie rzeczy i wypuszczono z budynku. Wstawił się za nim ktoś inny z separatystów.

Wracając do prozachodnich protestów — brali w nich udział głównie młodzi ludzie: studenci, dziennikarze, działacze pozarządowi. Oczywiście nie było wśród nich dziennikarzy z mediów lojalnych wobec Partii Regionów, choć czasem przychodzili, aby pośmiać się z protestujących. Tak było wtedy, gdy zorganizowano manifestację poparcia dla koleżanki i działaczki pozarządowej Tetiany Czornowoł, która została ciężko pobita pod koniec grudnia 2013 r. „To są *content managers*, którzy pisali teksty na zamówienie, takie żeby konkretną liczbę razy była wymieniona nazwa Partii Regionów. W lokalnej telewizji średnia była sześć razy na piętnaście minut. Dla nich to rzemiosło, a nie informowanie

społeczeństwa — oni nie czują żadnej odpowiedzialności. Nie myślą o tym, że my jako dziennikarze tworzymy środowisko, w którym żyjemy” — mówi Ołeksij Macuka.

Przychodzili za to ci, którzy nigdy wcześniej nie protestowali. Tetiana Zarowna podkreśla, że Majdan zrobił z niej działaczkę pozarządową. „Przyszłam na manifestację jako reporterka, żeby zrobić materiał, ale mam rozwinięte poczucie sprawiedliwości i gdy zobaczyłam, że silny bije słabego, to stanęłam po stronie słabych. Później już to mnie bili i rzucali we mnie kamieniami i jajkami” — opisuje.

To była dość mała grupa, która chciała żyć w normalnym państwie, działającym na takich samych zasadach dla każdego obywatela. Wszyscy byli święcie przekonani o słuszności swoich racji, ale towarzyszył im strach: strach przed pobiciem albo zwolnieniem z pracy za poparcie prozachodnich protestów. „W Doniecku było mało majdanowców, ale i tak dzięki Wiktorowi Janukowyczowi coraz więcej ludzi chciało zmian. Może gdyby nie on, żylibyśmy spokojnie w przekonaniu, że zmiany są niemożliwe i że zawsze można znaleźć coś dobrego, małe radości” — zaznacza Zarowna.

Większość mieszkańców Zagłębia Donieckiego jednak nie przyszła ani nie popierała protestów, choć rządy Partii Regionów trwały tam o wiele dłużej niż w pozostałej części Ukrainy. Dlaczego? „Myślę, że ludzie, którzy nie przyszli, to ci, którzy nie wierzyli, że taki protest może coś zmienić. Część chce zmienić układ, a część jest zadowolona, że ma pensję i chleb, i prosi, żeby ich zostawić w spokoju. Mówią nam: »Chcecie mieć wolność, to ją miejcie, ale nas zostawcie, my nie chcemy i nie będziemy umierać za wolność, my musimy karmić swoje rodziny. Nie wierzymy, że ktoś z was zwycięży, pokona klan doniecki i wszystkie te mafijne ugrupowania, które mają milicję, prokuraturę i Służbę Bezpieczeństwa«” — tłumaczy Stanisław Fedorczyk.

Tradycyjnie do Doniecka nie przyjechał nikt z prozachodnich polityków, ani ważnych, ani mniej ważnych. Dla manifestujących najważniejsze jednak było

to, aby pozostać w zgodzie z własnym sumieniem. „Byłem w Kijowie i fajnie było poczuć te masy ludzi, ale trzeba było chodzić na Majdan w Doniecku, bo tam może beze mnie nie miałby kto stać. Wszyscy rozumieliśmy, że występujemy przeciwko Partii Regionów, która zdobyła i kupiła właściwie wszystko w naszym mieście, że nasze perspektywy są marne, ale chodziło o manifestację naszych poglądów, przede wszystkim dla siebie” — podkreśla Fedorczyk.

Partia Regionów i władze organizowały swoje „antymajdan”. Zwożono na nie *tituszków*, a także przedstawicieli konkretnych dzielnic miasta. Każda miała dostarczyć określoną liczbę demonstrantów. „Tym ludziom tak naprawdę nie był potrzebny ani Majdan, ani antymajdan” — mówi Ołeksij Macuka. Podobne towarzystwo przywożono do stolicy na proprezydenckie manifestacje. Porażała obojętność tych ludzi, którzy albo stali, tępo patrząc w dal, albo grali w piłkę i rozmawiali ze znajomymi, nie zważając na to, co się dzieje na scenie. Część nie była nawet w stanie sklecić zdania, dlaczego tam stoją, część w ogóle odwracała się od mikrofonu. Ale trzeba przyznać uczciwie: zdarzali się też tacy, którzy święcie wierzyli w to, że Wiktor Janukowycz jest dobrym prezydentem, a Unia Europejska nie jest Ukrainie potrzebna. Byli pewnie też tacy, którzy wierzyli ówczesnemu premierowi Mykole Azarowowi, który zapewniał ze sceny, że Wspólnota to „gejropa” i Kijów będzie musiał zalegalizować związki homoseksualne na życzenie Brukseli. Największe świństwo polityków Partii Regionów polegało jednak na tym, że sami od dawna byli jedną nogą w tej strasznej „gejropie”, mieli tam swoje majątki i zarejestrowane przedsiębiorstwa. Woleli jednak, żeby zwykli Ukraińcy nigdy tam nie trafili. Było to typowe podejście kolonialne, tyle że w odniesieniu do własnego kraju. Choć może nie uważali go za własny? Może własna była Rosja, a nie Ukraina?

Po zwycięstwie rewolucji w Kijowie zaczęto organizować w Doniecku manifestacje „za jedność Ukrainy”. Powołano Komitet Patriotyczny Zagłębia Donieckiego. Zrezygnowano z haseł takich jak „Sława Ukrainie”, które na wschodzie

kojarzą się ze skrajnym nacjonalizmem, „banderyzmem”, jak mówią. Zwiększyło to trochę liczebność patriotycznych manifestacji. Rosjanie zabierali wtedy Ukrainie Krym, co mobilizowało nowe szeregi niezadowolonych.

Ideologiczni przeciwnicy organizowali wtedy prorosyjskie protesty, które też stawały się coraz liczniejsze. Nie wynikało to jednak z wewnętrznej mobilizacji, a raczej zewnętrznej. „Po zwycięstwie rewolucji w Zagłębiu Donieckim panował nastrój zemsty, chęci odegrania się na Kijowie” — mówi Tetiana Zarowna. Te nastroje podgrzewała rosyjska propaganda. Zdaniem dziennikarki przez lata rządów Partii Regionów i komunistów w Zagłębiu Donieckim kultywowany był szacunek do wszystkiego co rosyjskie, w tym do tamtejszych mediów.

Dlatego na pytanie: „Skąd się wzięli separatyści?” Ołeksij Macuka odpowiada: „Oni zawsze byli i nazywali się Partia Regionów. Jeżeli spojrzymy na tezy programowe i hasła Republiki Donieckiej i Partii Regionów, to zobaczymy absolutne podobieństwo” — przekonuje. Rzeczywiście, ugrupowanie Wiktora Janukowycza wielokrotnie mówiło o odrębności Zagłębia Donieckiego. Ta idea pojawiła się zresztą pierwszy raz jeszcze w czasach ZSRR. Potem, w 1994 r., czyli już w niepodległej Ukrainie, zorganizowano tam sondaż przypominający referendum, w którym większość mieszkańców opowiedziała się za autonomią. Później, po pomarańczowej rewolucji, mówiono o tym samym — odbył się wtedy sławetny zjazd separatystów w Siewierodoniecku, który także zorganizowała Partia Regionów.

Separatyści, siła sprawcza prorosyjskich niepokojów, byli kiedyś małą grupką marginalnych polityków z niezarejestrowanych przez władze organizacji, w tym z jednej, która nazywała się Republika Doniecka. Reszta mieszkańców też miała prorosyjskie poglądy, ale nie widziała konieczności jakiegokolwiek samoorganizacji, ponieważ ich przekonania wyrażała Partia Regionów bądź osoby pośrednio z nią związane. Po Majdanie ugrupowanie Wiktora Janukowycza straciło jednak dużą część swojego wpływu na Zagłębie Donieckie. Niektórzy mieszkańcy

wschodu zaczęli uważać ówczesnego prezydenta za zdrajcę, który nie dość, że nie rozprawił się ostatecznie z manifestantami, to jeszcze uciekł z Ukrainy, zostawiając swój lud na pastwę „krwawych banderowców i kijowskiej junty”. Te opuszczone owieczki przejęli nowi pasterze, czyli właśnie separatyści. Zresztą część z nich była już wcześniej związana pośrednio z Partią Regionów. Nie były to twarze tego ugrupowania, ale ludzie od brudnej ideologicznej roboty. W dodatku teraz mieli wsparcie Rosji, której zależało na tym, aby destabilizować sytuację we wschodniej części Ukrainy. I nie tylko Rosji — o czym później.

To, do czego doszło po zwycięstwie Majdanu, Denys Kazanski tłumaczy w następujący sposób. Ukraina przez cały okres niepodległości była podzielona na dwie części: postradziecką i ukraińską. Zachodnia Ukraina w 1991 r. zgodziła się żyć według zasad radzieckiej Ukrainy — np. obchodzić sowieckie święta, w tym Dzień Obrońcy Ojczyzny 23 lutego. „Po rewolucji godności po raz pierwszy powiedziano Zagłębium Donieckiemu, że ma żyć według zasad ukraińskich, a nie radzieckich. Ludzie stamtąd odpowiedzieli: »A nie, my będziemy żyć jak dotąd«. Ta wojna powinna była się odbyć w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym pierwszym roku, gdyby wówczas Ukraina od razu zadeklarowała swój ruch na Zachód. I wtedy na Ukrainie powinien być zrealizowany scenariusz jugosłowiański. Jednak nie doszło do tego, bo cały kraj zgodził się żyć na radzieckich zasadach. Mieliśmy taką Ukrainę radziecką, ale formalnie niezależną od Rosji” — kończy swój krótki wykład Kazanski.

Według Pawła Żownirenki prorosyjskie protesty miały jednak przede wszystkim charakter socjalny. „To jest rzeczywiście społeczny bunt. Ludzie chcą mieć pracę, normalną pensję. Chcą mieć normalne sądy. Rosyjska propaganda podpowiedziała, że winna wszystkiemu jest władza w Kijowie. Ale nie ta dotychczasowa: Azarow i Janukowycz, a »faszystowska junta«. Moim zdaniem rosyjska flaga to »fuck« pokazany Ukrainie” — uważa.

Notatki

PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW
w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

NARÓD, KTÓRY POWSTAJE NA NASZYCH OCZACH

Na Ukrainie wrzało od zawsze. Jeszcze przed Majdanem wielu jej mieszkańców podejmowało działania polityczne i społeczne, między innymi w ramach organizacji pozarządowych. Jednak wciąż było ich za mało — prawdziwi aktywiści stanowili niewielki procent nieco sennego społeczeństwa ukraińskiego, liczącego ponad czterdzieści milionów obywateli. Dopiero w czasie rewolucji okazało się, że działacze to nie pojedyncze osoby, a tysiące, a nawet dziesiątki tysięcy ludzi. Dzięki temu mieszkańcy Ukrainy stali się ukraińskim narodem.

Co będzie dalej? Co Ukraińcy chcą osiągnąć i czy im się uda? Czy wykorzystają pozytywną energię, jaką przyniosła im rewolucja godności? Czy poradzą sobie z rosyjską agresją, problemami gospodarczymi, społecznymi i politycznymi, jakie spadają na nich z zewnątrz i toczą kraj od środka? Nikt rozsądny nie odpowie dziś na te pytania. Nie znamy przyszłości. Możemy jednak zaryzykować i wysunąć pewne hipotezy. Musimy tylko uważnie przyrzeć się Ukrainie. Trzymajmy kciuki za naszego wschodniego sąsiada, wszak nie ma wolnej Polski bez wolnej Ukrainy... Te słowa, nieco już wyświechtane, znów nabierają treści — to Ukraińcy bronią swojej ziemi i Europy, w tym Polski, przed rosyjską inwazją.

To nie jest kolejna książka o Majdanie. To książka o tym, co było przed nim, co jest i będzie po nim, a nade wszystko o ludziach, którzy w niezwykły sposób zjednoczyli się w walce o nową Ukrainę.

Patroni medialni:



Nr katalogowy: 26548



Sprawdź najnowsze promocje:

- <http://editio.pl/promocje>
- Książki najchętniej czytane:
- <http://editio.pl/bestsellery>
- Zamów informacje o nowościach:
- <http://editio.pl/nowosci>

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

ebook dostępny wyłącznie na:
ebookpoint.PL



ISBN 978-83-246-9884-4



ceną: 37,00 zł